Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 25. Poniedziałek, 1 Lutego 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Prof. Surowiecki wskrzesił w Łodzi staropolski sport szermierki i wprowadza młodzież gimnazjum im. Kopernika w arkana sztuki Wołodyjowskich i Kmiciców.

Wykrycie zbrodni w 3 lata po jej dokonaniu.

Krwawa tajemnica pałacu w Mszczonowie

W zasklepionej piwnicy wykryto szkielet właściciela, zamordowanego przez wiarołomną żonę.

Z Warszawy donoszą:

Policja w Mszczonowie wykryła potworny mord.

W roku 1921 powróciła

z Ameryki do Mszczonowa

rodzina Maciejewskich.

Maciejewscy, ongiś skromni gospodarze nabyli za przywiezione dolary wspaniały pałac, należący do Branickich i w pałacu tym zamieszkali.

Po upływie roku Stanisław Maciejewski, liczący 35 lat, zaginął bez śladu.

Żona jego

Stefania Maciejewska, licząca 38 lat,

opowiadała wszystkim, że mąż jej wyjechał z powrotem do Ameryki.

Przed rzekomym wyjazdem Maciejewskiego do Ameryki, Maciejewska przyjęła na mieszkanie jego bratanka, 17-letniego Dominika Pęciłę, z którym łączyły ją następnie — jak powszechnie mówiono — stosunki miłosne.

W grudniu ub. roku Maciejewska zerwała z Pęciłą.

Wczoraj Pęciła zgłosił się do komendanta posterunku Pułaczewskiego

i oskarżając Maciejewską o zamordowanie męża,

wyraził gotowość wskazania policji, gdzie został ukryty trup i zaprowadził policję do piwnicy pałacowej, gdzie pod podłogą z cegły, na głębokości 2-ch metrów, znaleziono szkielet ludzki.

Podczas śledztwa ustalono, iż dnia 13 lipca 1922 roku o godz. 3-ej w nocy, gdy spał w stodole, zawołała go do siebie Maciejewska i wskazując na leżącego z rozpłataną siekierą głową męża swego, oświadczyła, iż popełniła to z miłości dla niego.

Trupa owinięto w koc

i ukryło w śpiżarni, poczem Pęciła na rozkaz strasznej kochanki, wykopał mogiłę w piwnicy i pochował w niej trupa, zasklepiając podłogę cegłami.

W czasie sprzeczek z Maciejewską Pęciła niejednokrotnie rozkopywał piwnicę i dla postrachu

pokazywał jej szczątki zamordowanego.

Maciejewską aresztowano.

Maciejewscy mieli ze sobą dwoje dzieci: 8-letniego Henryka i 11-letniego Edwarda.

Tam gorzej, niż u nas...

Krwawa bójka w Radzie miejskiej w Sosnowcu.

Dyskusja nad redukcją budżetu miejskiego zakończyła się ordynarną burdą.

Z Sosnowca donoszą:

Rada miejska m. Sosnowca na onegdajszem posiedzeniu była terenem

krwawych porachunków

partyjnych.

Podczas dyskusji nad rozporządzeniem wojewody o

okrojeniu budżetu,

pomiędzy wiceprezesem Rady miejskiej p. Jarzem (PPS), a radnym p. Janem Michalskim (N. D), powstała utarczka a następnie bójka na pięści.

Prawie jednocześnie powstała bójka pomiędzy radnym Franciszkiem Kowalskim (Ch.-D.) a r. J. Sadowskim (PPS.).

Na sali powstał nieopisany popłoch.

Publiczność zmieszała się z radnymi,

a sala Rady miejskiej zamieniła się formalnie w pole bitwy.

Na wieść o zajściach do sali Rady miejskiej przybył prezydent miasta,

a za nim policja.

Prezydent miasta p. Bień, wystąpił z uspokojeniem z którego usłyszano tylko jeden wyraz:

„Hołota".

Podniecona tem odezwaniem się publiczność zareagowała ostrem wystąpieniem. Wówczas na salę wkroczyło 30 policjantów na czele z zastępcą kierownika komisarjatu, p. Oszyńskim, którzy opróżnili salę Rady miejskiej.

Anglicy budują w Polsce kolejki elektryczne.

Jedna połączy zagłębia węglowe, druga zwiąże stolicę z podmiejskiemi osiedlami.

Londyńska „Morning Post" donosi: Kapitał angielski zdobył nowy rynek zbytu dla maszyn elektrycznych, wytwarzanych w Anglji, dając jednocześnie Polsce nowe koleje, ułatwiające transport.

Angielskie towarzystwo „The Power and Traction Finance Company (Poland" wspomagane z jednej strony przez angielską ustawę o ułatwianiu eksportu, a z drugiej strony przez gwarancję, udzieloną przez rząd polski za towarzystwa polskie, współdziałające z powyższą organizacją, zamierza

uruchomić w roku 1927 dwie koleje

elektryczne o dużem znaczeniu.

eJdna oklej podmiejska warszawska ma połączyć ze stolicą wielkie podmiejskie osiedla;

druga przetnie zagłębie węglowe

dąbrowskie, łącząc je z zagłębiem węglowem krakowskiem.

Prawie wszystkie maszyny dla tych dwu kolei, jak i dla trzech centrali elektrycznych, w Sosnowcu, Dąbrowie i Pruszkowie, znajdujących się pod zarządem własnym lub zrzeszonych z angielskiem towarzystwem,

będą dostarczone z Ang.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35,41
Paryż	27,58
Szwajcarja	140,40

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,32
w żądaniu	7,30
w płaceniu prywatnem	7 37
w żądaniu	7,35

Tendencja słaba.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	71.—
Złoty	71,1/4
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,26

Prywatnie dolar w żądaniu	7.38
w płaceniu	7.35

Tendencja słabsza. Podaż średnia.

Nasza genjalna rodaczka... pisze...

Najsłynniejsza diva filmowa—powieściopisarką.

Pola Negri --- autorką wybitnego dzieła literackiego.

Jeden z ostatnich numerów „Le Figaro" w artykule „Pola Negri écrivain" pisze:

Mam pod ręką małą książeczkę zatytułowaną „Życie i marzenie w kinematografie", a podpisaną „Pola Negri".

Pola Negri, ta artystka, którą cały świat adoruje za jej umiejętność wyrażania silnych wzruszeń, za jej **inkarnację bohaterek popularnych i awanturnic kosmopolitycznych, kobiet fatalnych i kochanek gwałtownych i namiętnych**, ta Pola Negri odsłania się nam w tej broszurze jako pisarz rasowy i — rzecz najmniej przewidywana — jako autorka, **odkrywająca nam obrazy i pojęcia zupełnie nowe.** Zwłaszcza pierwszy rozdział, zatytułowany „Głos na ekranie", pełen refleksyj, dotykających wogóle życie ludzkie, a w szczególe sprawy kinematograficzne, jest samodzielny i pełen optyki zupełnie nowej, bardzo znamiennej i przypominającej najlepszych pisarzy.

Żeby dać o nim pojęcie, zacytuję następujący ustęp:

„Milczenie, wymienione przez Greków do godności Bóstwa, zostało przez Rzymian uplastycznione w postaci Bogini. Żeby okazać całą jej wszechpotęgę uzbrojono ją w maczugę Herkulesa. **Posąg jej ustawiono w świątyni Rozkoszy.** Znakomici ówcześni mężowie miewali z nią tajemnicze rozmowy. Nazwano ją dziesiątą muzą: Tacita.

Ekran jest także milczący.

Milcząca sztuka suggestjonuje, a nie wypowiada. Uczucie opatrzone w komentarz mowy traci na sile.

Gusta, nawet uczucia przeobrażają się z biegiem czasu. Po pokoleniach, mających — jak nasze — duszę literacką, przyjdą narody, mające duszę kinematograficzną.

Życie stałoby się nieznośnem, gdyby nie można było marzyć.

Pożerana przez wiatry i piaski piramida w końcu obróci się w niwecz, nie zostawiając po sobie śladu. **Natomiast obraz żywy kinematografu zrewoltuje świat cały".**

INSTYNKT NIE WYSTARCZA.

A teraz posłuchajmy, co wielka artystka mówi o tych, którzy układają scenarjusze:

„**Nie można zaimprowizować się układaczem scenarjusza,** jak nie można z natchnienia zostać inżynierem. Jak potrzeba zbadać technikę rzemiosła, żeby most zbudować, tak również potrzeba ją wystudjować, żeby ułożyć film.

Amatorowie są bardzo niebezpieczni, bo wyobrażają sobie, że w kinamatografie, tak, jak w miłości, wystarczy sam instynkt.

Takiego amatora mało interesuje epoka, w której rzecz się odgrywa, charaktery występujących osób, geografja sceny. To są drobnostki dla niego.

I dalej pisze Pola Negri:

„**Zadaniem autora scenarjusza jest przeniesienie marzenia w życie.** Niewolno mu więc lekceważyć najdrobniejszej rzeczy: obicia na ścianach muszą odpowiadać tajemnicy akcji, uczesanie włosów i umeblowanie powinno odzwierciadlać epokę, a kapelusze osób występujących powinny być wyrażeniem ówczesnej mody. Oczywiście **musi on mieć do pomocy sumiennych współpracowników".**

TEATR I FILM WYKLUCZAJĄ SIĘ NAWZAJEM.

Ten, kto zrana byłby wyświetlał w filmie, a wieczorem grał jakąś rolę w dramacie na scenie teatru, **przekonałby się niebawem, że jego teatralny talent sceniczny mocno się obniżył.** Bo te dwie sztuki nie kojarzą się, lecz wykluczają nawzajem. Wprawdzie wyjątki potwierdzają reguły: — Leonardo da Vinci był malarzem, rzeźbiarzem, budowniczym, inżynierem i pisarzem. Ale nie każdy może być Leonardem da Vinci".

ZBRODNIE NA MAJESTACIE MYŚLI LUDZKIEJ.

A te naprzykład uwagi, jakie wypowiada Pola Negri o utworach literackich, przerobionych na ekranie, jak są niesłychanie mądre.

Żeby arcydzieło literackie mogło się stać arcydziełem kinematograficznem potrzeba, żeby układacz scenarjusza **stał na wysokości geniusza literackiego.** Tym czasem, gdy się czyta niektóre scenarjusze odczuwa się wstyd, że się umie czytać. Obrzydliwy film ułożony według nie dorzecznego scenarjusza, oto codzienna strawa kinematografów. **Lichy film wydobyty z arcydzieła literackiego, to zbrodnia dokonana na majestacie myśli ludzkiej.** Wielkie romanse pełne przygód awanturniczych **zostały już wyczerpane,** powieści o tematach psychologicznych, **są już na wyczerpaniu,** pozostają jeszcze utwory metafizyczne i na nich będą się teraz mściły te duchy pokutujące, których przeznaczeniem jest popełniać **ośm grzechów śmiertelnych: — przerabianie na ekran wszystkiego, co wpadnie pod rękę, za jaką kolwiek bądź cenę".**

Życzyć nam tylko sobie należy, aby Pola Negri, będąc gwiazdą, wybierała i układała sama filmy dla siebie.

Stef. Ep.

„Nie zwraca się uwagi na to, co piszą gazety".

Na marginesie ucieczki Leszczyńskiego.

Pod powyższym tytułem zamieściła „Rzeczpospolita" następujące uwagi:

Panna Halina Juszkiewiczówna przed rokiem skończyła wydział prawny. Robi wrażenie prawie jeszcze dziecka. **Jej znajomość życia jest żadna.**

Ustalenie tożsamości eLszczyńskiego, ministra bolszewickiego, było jej **pierwszą czynnością samodzielną urzędową.**

Nie miała pojęcia,

jak dokonywa się takiej czynności. Nie miała uświadomienia, jak ważnego dokonywa dzieła.

A przecież to dziecko, bo inaczej nie można nazwać panny Juszkiewiczównej, gdy pan major Starzyński zwrócił jej uwagę, że konfrontowany aresztant jest Leszczyńskim i że gazety zwracają uwagę na wielkie znaczenie tego aresztanta, to dziecko, funkcjonujące jako aplikantka sądowa, **odparło pogardliwie: „Nie zwraca się uwagi na to, co piszą gazety"...**

Oczywista, panna Juszkiewiczówna

nie samodzielnie

zdobyła się na podobny aforyzm polityczny w państwie konstytucyjnem, parlamentarnem, opartem na jawności, na głosowaniu powszechnem, na wolności prasy, na wolności słowa. Nie! Ta panienka, która miała takie pełne zaufanie do Leszczyńskiego, że — niepilnowany — powróci do jej pokoju, pozwoli wsadzić się ponownie do więzienia, pozwoli skazać się na szereg lat i zechce spokojnie odsiedzieć te lata za kratami, — **ta panienka nauczyła się owej pogardy dla prasy w swojem otoczeniu.**

Naiwna ...

prasa polska prowadzi walkę. Dzięki tej walce prasy polskiej **uzdrowienie ciała urzędniczego w Polsce robi coraz to większe postępy.** Dzisiaj już jest lepiej, niż było przed dwoma laty, za dwa lata będzie lepiej, niż jest teraz.

Oczywista, nieukom, nierobom, złodziejom grosza publicznego jest

strasznie nie na rękę to,

co prasa o nich pisze.

Wydali więc hasło, by nie zwracać uwagi na to, co prasa pisze. Panna aplikantka zaś z taką samą naiwnością, z jaką wypuściła Leszczyńskiego,

wygadała

się ze swego lekceważenia prasy.

Gdyby wszyscy funkcjonarjusze państwowi w Polsce wkładali w swoją działalności.

tyle pracy, energji, wiedzy i dbałości, ile wkłada w swoją robotę prasa polska, bylibyśmy doskonale zarządzanem państwem.

—o—

Komuniści gotują się do walki rewolucyjnej.

Gdańsk, 2 lutego. Od dwu dni trwa tu konferencja przedstawicieli **partyj komunistycznych Austrji, Niemiec, Czechosłowacji i Polski.**

Zadaniem konferencji jest opracowanie zasad współdziałania partji w rozwoju ruchu rewolucyjnego w centralnej Europie.

W pierwszym dniu narad delegaci **zapoznali się wzajemnie z sytuacją w państwach środkowej Europy,** poczem rozpoczęli dyskusję na temat taktyki, jaką stosować aby już w najbliższym czasie ożywić ruch rewolucyjny. Delegaci komun. Polski oświadczyli, iż **przywiązują wielką wagę do wzrastających obecnie nastrojów strajkowych w Polsce** i wyrazili nadzieję, że do dnia 6 lutego (?) uda im się zapewnić akcji powodzenie, komuniści polscy mają czynić wysiłki celem **nakłonienia kolejarzy w Polsce do podjęcia strajku.**

„MESJASZ XX WIEKU".

Rachuby oparte na odwiecznej tęsknocie ludzkiej do szczęścia i spokoju.

Nadzieja przyjścia na świat Zbawiciela i poczęcie się nowej, przez niedole **ludzką wytesknionej „złotej" ery powszechnego szczęścia i radości** — jest prastarym motywem religijnym. Znali ją starożytni Egipcjanie, Żydzi, Indowie i da się ona historycznie kontynuować aż do naszych dni.

Zwłaszcza w czasach powszechnej żałoby narodowej, wielkich klęsk politycznych i przewrotów społecznych ogólna tęsknota religijno-mistyczna wyczarowywała urocze obrazy

szczęśliwej, jasnej, a bliskiej przyszłości,

widziała zstępującego ku utrapionym rzeszom Zbawiciela, w glorji Wielkiego Posłannictwa, darzącego wszystkich uśmiechniętą łaską cichego szczęścia. Ta tęsknota mas, to gorączkowe wyczekiwanie dochodziło nieraz

do takiego napięcia,

że oznaczono sobie dokładnie dzień i godzinę nadejścia Cudu i wskazywano osobę wielkiego Posłannika Mesjasza.

MESSJANIZM W POLSCE.

W listopadową noc niewoli narodowej Polska w latach 30-tych ub. stulecia przeżywała tego rodzaju ekstatyczne stany

tęsknego oczekiwania

Cudu.

Zostały one uwiecznione w dziełach trzech Wielkich Wieszczów, w proroctwach Towiańskiego, w filozofii Hoene-Wrońskiego. Widzenie ks. Piotra, ewangeliczność Anhellego i jasnowidztwo „Przedświtu" są

nieśmiertelnem świadectwem,

że Polska w owych latach przeczuwała i widziała już ten Cud, który się oto w naszych czasach ziścił. Ten głęboki prąd duchowy i religijny w życiu ówczesnych pokoleń, „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu", nazwany został, jak wiadomo, messjanizmem polskim.

PROROCTWO WIRGILJUSZA.

Messjanizm zależnie od wieku i narodu przybierał rozmaite formy. Czas poprzedzający narodziny Chrystusa był pierwszą wielką epoką mesjanistyczną. Poeta rzymski, Wirgiljusz, w słynnej swojej eklodze prorokuje nadejście

tysiącletniego państwa:

U schyłku wieków zawieje znów Duch z Prawiecza i świat się odrodzi. Nastanie

nowa era złota,

uśmiechnięta, kwietna i szczęsna. Dziecię się narodzi... Z Jego narodzeniem

zakończy się wiek żelazny.

To chłopię wieść będzie życie Bogów na ziemi, w otoczeniu wielkich duchów i Herosów, a przy pomocy Ojca Swego stanie się Księciem Pokoju, który nad światem zapanuje całym.

ATAWARA.

Dzisiaj w epoce materjalizmu i niedowiarstwa zdawałoby się, że

ruch mesjanistyczny jest niemożliwy,

a jednak i dziś są jeszcze pewne sfery religijno-mistyczne, wierzące w przyjście czy też powrót Mesjasza.

Bo oto telegramy rozniosły niedawno po świecie dziwną wieść:

Prorok się urodził! Mesjasz się zjawił... Jiddu Krisznamurti...

Awatara — — —

Mesjasz „teozoficzny"...

Towarzystwo teozoficzne zapowiadało już od szeregu lat przyjście **„Chłopca-Awatary"...**

I oto zjawił się. Zjawił się w kraju, który nie jedne ciężkie godziny już przeżył i który w mrokach niepewności i niepokoju **widzi swą przyszłość...** w kraju, w którym wierzą głęboko, że bogowie mogą w ludzk. objawić się postaci wiarą żywą wtych zwłaszcza warstw, narodu indyjsk. które wyznają „wisznuizm".

„Wisznuizm" polega na wierze w „Awatarę". Awatara jest

boską inkarnacją wielkiego Wisznu.

W ważnych, decydujących, przełomowych momentach dziejowych zjawia się zawsze. Powraca. W tajnych księgach „Bagavat-gita" mówi o sobie Wisznu: „W chwili, gdy religja znajduje się w największem niebezpieczeństwie, i gdy

zło wszechwładnie panować poczyna,

emanuję się dla obrony dobreko, dla triumfu sprawiedliwości. Powracam wciąż, objawiając sia pokoleniom..." Wszyscy zatem „prawdziwi" awatorowie są do siebie podobni, są oni zawsze wcieleniem jednego, najwyższego boga, Iszwary....

Tą wiarą indyjską przejęła się teozofia, która wierzy, że już godzina boga Wisznu nadeszła, bowiem w naszej epoce

przebrała się już miara złego

i dobro wygnane zostało z obszarów zdeprawowanego życia.

POLKA ZAŁOŻYCIELKA TOWARZYSTWA TEOZOFICZNEGO.

Niekażdemu chyba wiadomo, że towarzystwo teozoficzne, posiadające obecnie filje na całym świecie, założyła równo przed 50 laty w Nowym Jorku

Polka, panna Bławacka.

Niewiasta była to piękna i bardzo oryginalna. Jako 17-letnia dziewczyna poślubiła 60-letniego generała rosyjskiego, z którym żyła szczęśliwie 2 lata... Po rozwodzie ze starym generałem „poślubiła" Petrowna" Bławacka niewidzialnego „astralnego" Mahatmę, nieśmiertelnego bohatera

którego pokochała

w czasie siedmioletniego swego pobytu w Tybecie.

Od tego to Mahatmy

otrzymała Bławacka „siły nadprzyrodzone",

które skłoniły ją do założenia Towarzystwa Teozofów.

DZIWNE MISTERJA BŁAWACKIEJ.

W r. 1882 przeniosła główna siedzibę towarzystwa do Advar'u w Indiach(gdzie siedziba ta znajduje się do dnia dzisiejszego). W „świątyni teozoficznej"

spadały z pułapu listy Mahatmy,

podczas, gdy Bławacka, natchniona przez „przybocznego" Mahatmę, Kut'a Humi, objawiała, jak Pytja, każdemu z obecnych jego przyszłość i tajemnice życia..

Uczniowie Bławackiej i dziś jeszcze przyznać nie chcą, że ówczesny angielski psycholog Hodgson, wysłany przez Tow. Psychologiczne do Indji specjalnie dla zbadania owych „bławatkowych" misterjów,

odkrył zwyczajne szalbierstwo.

O zdemaskowaniu Bławackiej pisał Hodgson 1885 r. w roczniku Tow. psychol. „Procendings" i długo później trwła polemika z teozofami, broniącymi z wielką gorliwością nadprzyrodzonych darów swej mistrzyni.

Po śmierci Bławackiej powierzone zostało kierownictwo Towarzystwa Olcottowi. Od r. 1907 stoją na czele Towarzystwa teozoficznego pani Besard i pan Leadbeater, tworząc t. zw.

„zjednoczone prezydium"...

Pani Besard posiada wielki dar wymowy, to też Indowie uznali ją za Awatarę, bogini Sarasvaty. Dwa cele wytknęła sobie przedewszystkiem pani Besand, jako działaczka teozoficzna — po pierwsze

„hinduizację",

a następnie

„chrześcijanizację" teozofii.

Obecnie przyszła „wielka godzina" Mesjasza. Przywódcy teozofji prezentują zatem światu swego nowego proroka, syna urzędnika gminnego w Madrasie — Krisznamurti. Tego rodzaju system

proklamowania „Mesjasza"

w XX wieku jest eksperymentem w każdym razie — oryginalnym. **R. H.**

———x———

Ten zawsze ma humor.

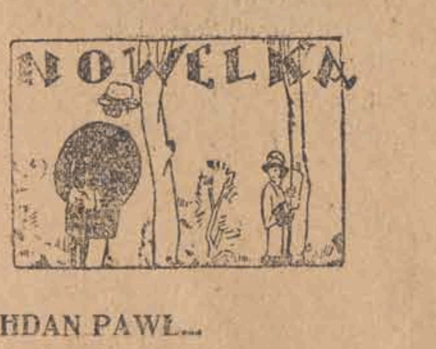


Baba Herod: — Mam cię, wisusie. Zato, żeś usiłował skraść mi walizkę pójdziesz ze mną do komisarjatu.

Urwis: — Już idę! Ale pozwoli pani zapytać przedtem czy jest rodem z Łodzi?

Baba Herod: — Nie... przejezdna.

Urwis: — Zgóry wiedziałem. Przecież na łódzkim bruku ludzie z takiemi twarzami nigdy się nie rodzą.



BOHDAN PAWŁ...

Wielki hałas we wsi.

— Jak się macie, kumie Józefie!

— Chwalić Boga, chwalić Boga, niczego nie brakuje, kumie Wojciechu.

— A co tam słychać?

— Wszystko dobrze, ino straszy.

— Moiściewy straszy, a gdzież to?

— U mnie w chałupie, na strychu!

Jak dziś w nocy tupnęło, to aż kurz poszedł z powały. I Mańka słyszała. Przyjdźcie dziś późno wieczorem, to obaczycie.—

— Przyj... dę, ale z Walkiem, moim bratem.

— Pamiętajcie, czekamy. A teraz bywajcie zdrowi, już na mnie pora.

Obaj gospodarze ukłonili się i rozeszli każdy w swoją stronę. Wojciech, wróciwszy do chałupy, opowiedział żonie i Walkowi, Walek opowiedział Stachowi, Stach Piotrowi, Piotr Janowi. W godzinę cała już wieś wiedziała, że u Józefa w chałupie na strychu — straszy.

— Święty Antoni, święty Janie! — dziwowały się kobiety, a Janowa, że to z całej wsi najbardziej wygadana, pobiegła do organisty (bo proboszcz pojechał).

— Ach, panocku! Co się dzieje, w całej wsi lamenty. Djabeł się u Józefa w chałupie na strychu pokazał i co noc straszy. — Na łbie ma rogi, a z pyska mu piekło bucha. Cały kosmaty i pryszczaty. Wielki jak góra. Ryczy niby smok i językiem mlaska. Bucha od niego smołą i siarką tak okropnie, że Józef musiał się z rodziną z chałupy wyprowadzić i w stodole obozuje.

Organista przeżegnał się pobożnie.

— Wielki to grzesznik ten Józef. Ale Józefowa dobra kobieta, pójdziemy ją wieczorem ratować.

Koło dziewiątej wieczór tego samego dnia cała wieś zgromadziła się wokół plebanji. Niejednemu łydki dygotały, niejednemu nogi latały, trzeszcząc niby nigdy nieoliwione wrota. Ale wszyscy udawali zuchów.

Wtem między ludzi wszedł organista i wysunął się na czoło gromady.

— Idźmy! — zawołał gromko.

Józef z żoną i dziećmi siedzieli w chałupie i gwarzyli z sobą wesoło, nic nie wiedząc, że do nich cała wieś wali ze śpiewem i lamentem. Ciepło było w izbie i ogień na kominie trzaskał przymilnie. Mańka, Józefowa córka, piękna i dorodna dziewucha, rozwieszała świeżo uprane ścierki nad kominem.

Nagle zawołała:

— Ojciec, a co to za hałas, gdziesik śpiewają!

— Pewnie pogrzeb, procesja, albo co! Już późno, wyjdę obaczyć.

Wyszedł Józef przed przyźbę, patrzy, a tu cała wieś przez wrota na podwórze wali.

— Ludzie, co się stało, czego chcecie?

Organista chciał coś rzec, ale Janowa go uprzedziła. Wyskoczyła naprzód i jak nie krzyknie:

— Kajaj się, grzeszniku, idziemy djabła wykurzyć z twego paskudnego legowiska. Rychcyg, rychcyg, dalej, ludzie. Nie bójcie się. Naprzód!

Ludzie poczęli się tak pchać, że wypchnęli ze drzwi Józefa i wpadli hurmem przez sień do izby.

— Wszelki duch pana Boga chwali! — wrzasnęła przerażona Józefowa.

— Rabują! — nieludzko pisnęła Mańka i roztworzywszy gwałtownie okno, hyc do ogródka, aż kiecka wiatrem dmuchnęła.

Ale ludzie stanęli w milczeniu, jak wryci i nagle przerażenie ścisnęło ich za serce.

Z góry, ze strychu dały się słyszeć regularne, jednostajne, a dość silne uderzenia.

— „To" straszy — wyszeptała zbielałemi wargami Janowa i pierwsza też cicho, niepostrzeżenie wysunęła się za drzwi. — Za nią powoli, powolutku jeden za drugim, jedna za drugą, pokolei, pomaleńku wysunęli się i inni, a gdy stojący przed chałupą dowiedzieli się co się dzieje, prysnęli we wszystkich kierunkach, jakby ich wiatr zdmuchnął. Po chwili prócz oszołomionego Józefa i przerażonej Józefowej w chałupie i całem obejściu nie było żywej duszy.

— Czego chcieli ci ludzie — wyjąkała gospodyni.

— Stracha wypędzić.

— Jakiego stracha?

— Co na strychu stuka.

— Głupiś, przecie to nie strach. Rety jeszcze nam zabiją świeżo kupionego cielaka.

— To po coś go aż na strych zaciągnęła?

— Sameś chciał. Mówiłeś, że już nigdzie miejsca niema. A cielak wiadomo ma si mieć dobrze i ciepło.

Przed kim korzą się kobiety?

Banda aferzystów na żołdzie przemysłu wymyśla „modę".

Szał zabawy.

O twórcach zmiennych jak pogoda, mód dzisiejszych, tak mówi dobrze poinformowany Paryżanin, p. Marcel Prévost, w swych znakomitych „Nouvelles Lettres à Françoise".

Tajemniczy przybytek, z którego wychodzą rozkazy co do mody, kryje pospolicie nieciekawą gromadę aferzystów, mercant. Połowa z nich, to cudzoziemcy, metekowie, wysilający się na nowości, nie w kierunku tego, co piękne,

lecz co najdroższe.

Idzie im przedewszystkiem o poparcie pewnych „kombinacyj" fabrykantów tkanin, dostawców futer i piór. Jest to, krótko mówiąc banda przedsiębiorców i pośredników, utrzymujących na głodomorskim żołdzie kilku marnych rysowników.

Tu p. Prévost, który zresztą nie lubi patosu, woła: „Oto najwyższe bóstwo, od którego jej królewska wysokość:

kobieta odbiera natchnienie!

Oto, przed czem się korzy — sercem, ciałem i duchem! Oto,

co rządzi jej budżetem

i nadaje program jej życiu! A co najgorsze, że stąd otrzymuje i przyjmuje ukształtowanie i kierunek swego smaku"!

Ale to nie tłomaczy, dlaczego wszystkie stany i warstwy ubierają się jednako-wo i dlaczego wszyscy tańczą, bawią się, a przynajmniej chcą się bawić.

Ten

szał zabaw

pozostaje w najściślejszej łączności ze zwarjowaniem — waluty, od czasu ukończenia wojny.

Pieniądz raz nadymał się do miljardów i biljonów, słowem do cyfr astronomicznych, drugi raz kurczył się jak gumowa świnka, z której uchodzi powietrze. Kto dziś nie miał, jutro zostawał miljonerem, dzisiejszy miljoner jutro był bankrutem. — W tym zawrotnym tańcu wartości, nawet ekonomiści potracili głowy. Jedno tylko wszyscy widzieli:

niedorzeczność oszczedzania.

Czy inflacja, czy deflacja — zawsze ich

ofiarą padały oszczędności.

Więc precz z oszczędnością, precz z myślą o jutrze!

Co się ma — to wydać dziś, bo jutro straci wartość: Pokojówka, która dawniej skupywała sobie bieliznę wyprawną, pościel i t. d., dziś za pierwszą pensję kupuje sztuczneго lisa, by się pokazać w nim na niedzielnym spacerze z narzeczonym. — Panna biurowa, która dawniej składała na futerko, dziś kupuje jedwabne pończoszki, dessous crepe-de-chinowe... Ośm godzin pracy, siedem snu, a dziewięć zabawy: kina i dancingu.

Gdy amor złączy murzyna z białą kobietą.

Para małżeńska znalazła śmierć w odmętach Niagary

Pomimo powszechnej niechęci, jaka panuje między rasą czarną i białą w Ameryce, łączy czasem Amor murzyna z białą kobietą. Miłość ich jednak prześladowana i uchodzi w oczach jankesów za hańbę.

Na tem tle rozegrał się w tych dniach

wstrząsający dramat,

którego ofiarą padło dwoje nieszczęśliwych ludzi. Niejaki Rob Dickson, murzyn, poślubił przed kilku miesiącami

córkę białego farmera.

Rodzice wyrzekli się jedynaczki, a majątek swój przekazali na cele dobroczynne. Dickson zajęty był jako ślusarz w zakładach elektrycznych, położonych nad Niagarą. Skutkiem intryg swego teścia,

stracił jednak posadę —

i nie mógł znaleźć zajęcia. Głód i nędza zajrzały do domu kochających się małżonków. W dodatku miało przyjść na świat

dziecko.

Zrozpaczeni niepowodzeniem Dicksonowie

postanowili umrzeć.

Obwiązali się więc sznurem, skrępowali sobie ręce i rzucili się w

odmęty Niagary,

znajdując w śmierci wyzwolenie od prześladowań białych braci.

Krateczki sądowe.



Jak czerwona płachta na rozjuszonego bawołu

tak podziałał na rywala flirt Bronci Paliwody z Majerem Grosmanem.

Nie każdy z czytelników wie, zapewne, gdzie się znajduje i co sobą przedstawia t. zw. sala Angielska. Otóż mieści się ona w domu Nr. 1 przy ulicy 1 Maja i jest punktem, w którym sobie wyznacza rendez-vous nasz ukochany „highlife". W tejże sali Angielskiej nader często odbywają się wieczorki tańcujące. Wieczorki te jednak kończą się zazwyczaj żałośnie, albowiem pełni temperamentu długonosi synowie Syonu ni stąd ni zowąd wszczynają bijatykę, robi się okropny gewalt i w rezultacie policja tran sportuje jakiegoś wojowniczego żydka do pobliskiego na szczęście komisarjatu. Inicjatorami burd i awantur są zazwyczaj czeladnicy rzeźniccy.

BROŃCIA PALIWODA.

Urocza szatynka — Bronia Paliwoda jest bezwatpienia panienką inteligentną. Ukończyła bowiem siedem klas szkoły średniej i pomimo, że lubi się bawić na całego jest nader wybredną w doborze partnerów. Nigdyby nie wpadło jej na myśl wybranie się na salę Angielską! Winę w tym wypadku ponosi kuzynka, która ją do złego namówiła.

To też, gdy się znalazła na sali i ujrzała prześwietne towarzystwo, chciała salwować się ucieczką. W pewnej chwili jednak podszedł ku niej jakiś wysoki o zwierzęcym wyrazie twarzy drab i zaprosił do tańca. W tańcu zaś czule przyciskał ją do siebie, prosząc, by nie dała się odbić. Panna Brońcia nie posłuchała przecież błagań Maksa Grinberga i przeszła w ręce Majera Grosmana, co nie przeszkadzało jej flirtować na zabój z Leosiem M.

KREW SIĘ LEJE A MUZYCZKA RŻNIE.

Maks Grinberg, herkulesowej budowy młodzian nie mógł spokojnie patrzeć na to, że Brońcia Paliwoda tańczy z Majerem Grossmanem.

Postanowił ją odbić, natrafił jednak na zacięty opór Grossmana. Wywiązała się ostra wymiana zdań, a następnie rękoczyny. Było to hasło do ogólnej batalji. W jednej chwili „publiczność" podzieliła się na dwa obozy. Niejeden z walczących miał już podbite oczy i rozbity nos, gdy oto na salę wkroczyła policja i awanturę zlikwidowała, aresztując paru bardziej krewkich zapaśników.

Z ogólnego zamieszania skorzystała Brońca Paliwoda i de pache z Leosiem M., który bardzo jej przypadł do gustu cichaczem wymknęła się z sali. Ubawiła się serdecznie, wiedząc, iż ona właśnie stała się przyczyną krwawej batalji. A pan Leoś M. w myśl przysłowia, gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta, zdobył sobie... narzeczoną.

MAKS I MAJER.

Od owej fatalnej zabawy w sali Angielskiej zapałał Maks Grinberg nienawiścią do Majera Grossmana. Szukał więc okazji, by w jakiś kolwiek sposób zemścić się na nim. Zwłaszcza, że Grossman tak go zamalował w fizis, że do dziś dnia jeszcze nosi pamiątkę. I trzeba trafu, że natknął się na Majera Grossmana w mieszkaniu swych znajomych, przy ulicy Zakątnej. Grossman grał najspokojniej w domino z właścicielem mieszkania p. Nirenbergiem. Maksio Grinberg, brutalnie przerywając im zajmującą grę, jął czynić Grossmanowi wyrzuty nader gorzkie, że nie słusznie go obił. Wspomnienie krwawej zabawy w sali Angielskiej podziałało na obydwóch młodzieńców, jak płachta czerwona na rozjuszonego bawołu. Od słowa do słowa zaczęli się kłócić i w rezultacie Grinberg chwycił Grossmana, jedną ręką za gardło a drugą zadał mu cios tępem narzędziem.

Z walki tej Maksio i Mejerek wyszli dotkliwie pokaleczeni. W rezultacie Gross man wniósł przeciwko Grinbergowi skargę do sądu pokoju 4-ego okręgu. Sprawa miała się odbyć w dniu onegdajszym, została jednak odroczona.

A wszystkiemu winna — Brońcia Paliwoda. Sza-wloz.

Jak małpa zmusiła 7-miu bandytów do panicznej ucieczki.

Jednemu opryszkowi odgryzła nawet ucho.

Z Nantucket (Rhode-Island) w Stanach Zj. donoszą o niezwykle bohaterskiem zachowaniu się

oswojonej małpy,

własności państwa Assis, właścicieli małego sklepiku, do którego wtargnęło

7-miu uzbrojonych bandytów,

żądających wydania pieniędzy.

Bohaterska małpa ugryzła w rękę opryszka, sięgającego do kasy, a kiedy drugi bandyta schwycił ją za ogon, rzuciła się na niego i

odgryzła mu ucho,

poczem porwała kij od miotły i rozdając razy na lewo i na prawo, zmusiła bandytów do ucieczki.

Dowcipna odpowiedź Dumas'a ośmieszyła zawistnego rywala.

Syn mulata był dumny ze swego pochodzenia.

Ukazała się niedawno w Paryżu monografja o znanym powieściopisarzu francuskim Aleksandrze Dumasie starym, auto rze

„Trzech muszkieterów", „Hrabiego Monte Christo"

i innych powieści historycznych. Znajdujemy w tej książce ciekawe epizod. Dumas starszy był

synem mulata,

który za Napoleona doszedł do wysokości stopnia wojskowego. Dumas, który w rysach twarzy nosił piętno swego pochodzenia, był bardzo

z tego dumny.

Pewnego razu wywiązała się między Dumasem a pewnym literatem, zazdroszczącym mu sławy gwałtowna sprzeczka. Przeciwnik, doprowadzony do pasji, zawołał do znakomitego autora:

„Ty, murzynie!"

— Tak — odpowiedział Dumas — masz pan słuszność. Ojciec mój był mulatem, dziadek — murzynem, a pradziadek — małpą. Ród mój rozpoczyna się, na tym szczeblu mózgowym, na którym pański — stanął.

Ta dowcipna odpowiedź pisarza stała się sławną i ośmieszyła doszczętnie

zawistnego rywala.

W książce owej znajdujemy szereg innych ciekawych anegdot, których jednak dla braku miejsca nie powtarzamy, odsyłając ciekawych do źródła francuskiego.

Biją — strasznie biją!

Głosy z lochów Sowieckiego więzienia.

W czasie wycieczki posłów polskich do Rosji, udało się nakłonić władze sowiec kie do pozwolenia im na zwiedzenie więzienia dopiero w Kijowie. Na zapytanie: czy więźniowie są bici, władze więzienne dawały odpowiedzi przeczące. Potem jednak, gdy czujne oko towarzyszów rosyjskich osłabło, wycieczkowicze dowiedzieli się od więźniów, że uprawiane jest syste matyczne bicie więźniów oraz wymuszanie tą drogą zeznań.

Najciekawszym jednak był finał zwiedzania tego więzienia. W pewnym momencie rozległ się z głębokich lochów donośny głos: „Wojewódzki, biją strasznie, biją ciągle, wytrzymać nie można"!

Wszystkich ogarnęła konsternacja, zdołano jednak zebrać pewne informacje, które wyjaśniły, że więźniem w lochu jest nie jaki Zych, Polak, który podczas tragicznych wypadków w Krakowie w 1923 roku uciekł z Polski do Bolszewji. Zych widocznie nie czuł się dobrze w Sowietach, gdyż po pewnym czasie chciał się przedrzeć z powrotem do Polski, lecz został schwytany przez władze sowieckie i osadzony w więzieniu.

Dzień w Łodzi.



Wśród mroków nocy

usiłowali okraść magazyn bławatny.

Nocy ubiegłej złodzieje wybili szybę w oknie wystawowem jednego ze składów galanteryjnych przy ul. Zgierskiej.

Zabrawszy kilka sztuk płótna i różne materjały, rzucili się do ucieczki, bowiem usłyszeli czyjeś kroki na ulicy. Spóźnionym przechodniem okazał się policjant, który widząc uciekających złodziei, puścił się za nimi w pogoń i jednego z nich przytrzymał.

Jest nim niejaki Edward Bryła z ul. Wólczańskiej.

Skradziony towar odebrano i odesłano prawemu właścicielowi.

—o—

Trzech Budrysów

i ich temperament.

(x W domu przy ulicy Ozorkowskiej nr. 6 zamieszkują trzej bracia Antoni, Andrzej i Bronisław Piekara. Znają ich z odwagi okoliczni mieszkańcy, bo też bracia

kochają się bardzo

i biada temu, któryby wszedł jednemu z nich w drogę.

Nasi bohaterowie trzymali się święcie zasady: jeden za wszystkich i odwrotnie, a gdy któremu z nich wyrządzono krzywdę, śmiałek otrzymywał takie lanie, że długo je pamiętał.

Nic zgoła nie wiedział o

temperamencie braciszków

p. Józef Wieczorek, zamieszkały przy ul. Przędzalnianej 93 i kiedy przechodził ulicą Gubernatorską, a Piekarowie pijani jak się patrzy potrącili go, rzucił im jakieś

brzydkie słowo.

Usłyszawszy to, odwrócił się jeden z braci i rzekł:

— Słuchajcie, on nas obraził!

Piekarowie in gremio rzucili się na Kaczmarka i poczęli go tłuc.

Nadchodzący jednak posterunkowy

uwolnił przechodnia

z opresji zacnego rodzeństwa, które dla przykładu innych powędrowało do komisarjatu.

Swietny mówca i nożownik.

Gdyby nie policja, krew lałaby się strumieniami.

(n) Nie do pozłoty ma głowę imć pan Bonifacy Alfred, dwojga imion Gobinowski, zamieszkały przy ul. Mazurskiej nr. 4.

O bo radzić sobie Gobinowski umie w

każdej potrzebie,

a że nie przebiera w niczem, więc też nie jednokrotnie także zaradzenie złemu opierało się aż o komisarjat policyjny.

W dniu wczorajszym do łańcucha jego „kawałów" doszło jeszcze jedno ogniwo,

zbroczone krwią.

A było to mniejwięcej tak:

Gobinowski uczuwał gwałtowny brak gotówki, a że jak to wspomnieliśmy był kuty na

cztery nogi

przeło w mig złemu zaradził.

Za wypożyczone 30 złotych kupił zegarek, postanowił go puścić na loterję.

W tym celu wyszykował

100 losów po złotóweczce,

które w mig rozchwytano; nabywcy z niecierpliwością oczekiwali dnia ciągnienia.

Wczoraj właśnie nadszedł dzień uroczysty. Mieszkanie Gobinowskiego zamienione zostało formalnie na restaurację.

Stół świeżym obrusem nakryty, a na nim rzędem kilka butelek z gorzką, talerze z niewybrednemi zakąskami.

Napełniła się wnet izba gośćmi i przystąpiono

do losowania.

Szczęście uśmiechnęło się Antoniemu Krawczykowi (Mazurska 9).

Po rozgrywce przystąpiono do libacji, w czasie której powstał porządnie już wlany Józef Santor i począł pleść od rzeczy, twierdząc, że cała loterja to

nabieranie głupich,

i że zegarek wygrał Krawczyk dlatego, bo go wypożyczył Gobinowskiemu.

Ważyły się tedy zdania obecnych. Jedni święcie w to wierzyli, przyklaskując mówcy, drudzy natomiast powątpiewali.

To było hasłem do bójki.

W pewnej chwili Gobinowski z Krawczykiem rzucili się ku Santerowi: ten nie namyślając się wiele

dobył noża

i pierwszemu z przeciwników, a był nim Krawczyk, zaczął zadawać ciosy.

Awanturze kres położyła policja.

Kolektora tej niebywałej loterji (Gobinowskiego) pociągnięto do

odpowiedzialności sądowej,

do broczącego krwią Krawczyka wezwano pogotowie, zaś prowokatora awantury Antoniego Santora osadzono pod kluczem.

Oni tak, a ja tak!

O kmiotku, który przeszedł na ukos ulicę.

(x) W dniu wczorajszym przybył do Łodzi wieśniak z Olechowa, Rejnhold Keler, mało obeznany z przepisami ruchu pieszego.

Do domu nie śpieszył się zbytnio, więc też po sprzedaniu przywiezionych produktów pozostawił konie pod

opieką służącego,

a sam wyruszył na spacer.

Chodził i patrzał na wszystko z podziwem. Słyszał on tam coś niecoś o wielkim ruchu, kanalizacji i wodociągach w Łodzi, lecz ani rusz nie mógł tego obejrzeć na własne oczy.

Nagle zauważył dziwną rzecz. Wszyscy przechodnie przy zbiegach ulic przechodzili na drugą stronę prostemi linjami.

— Oni tak, a ja tak! — pomyślał sobie uparty kmiotek i w naiwnej nieświadomości swej usiłował przejść ulicę na ukos.

Kiedy znalazł się na środku jezdni, dobiegł do niego policjant. Dobył natychmiast notesu i żądając dowodu, rzekł: „Za przekroczenie przepisów zapłaci pan karę"!

Tłomaczył się dość długo wieśniak, wreszcie dobył 50-grosz. i usiłując wepchnąć ją w dłoń funkcjonarjuszowi, prosił go o nierobienie protokółu.

Kmiotek pociągnięty został przez obrażonego policjanta do odpowiedzialności sądowej za przekroczenie przepisów komunikacyjnych i usiłowanie

wręczenia łapówki.

Cichy wspólnik skarbu Państwa.

Pomysłowa Esterka.

(x) Estera Koplewicz, zamieszkała przy ul. Aleksandrowskiej 20 zajmowała się

kolportażem fałszywego bilonu.

To, zdaniem jej, był jedyny rodzaj interesu, nie przynoszącego żadnych strat.

Esterka uwijała się żwawo, zwykle w dni targowe po

Bałuckim rynku,

gdzie kupowała produkty, za które płaciła fałszywemi pieniędzmi.

Aż jej się nóżka potknęła...

W dniu dzisiejszym usiłowała wręczyć

handlarzowi drobiu

fałszywą 2-złotówkę, ten atoli poznał się na monecie i Esterkę zatrzymał, oddając ją w ręce policji.

W komisarjacie, dokąd zaprowadzono Koplewiczową, znaleziono przy niej

kilkanaście fałszywych sztuk

bilonu jedno- i dwuzłotowego.

Kolporterkę fałszywych pieniędzy osadzono w areszcie.

Źródło, z jakiego Esterka czerpała falsyfikaty, wykryje niewątpliwie powiadomiony o powyższem Urząd Śledczy.

—:o:—

Jeden chował butelkę, a drugi ciągnął z kieliszka.

Pech p. Trojanowskiego.

(n) P. Janowi Trojanowskiemu, właścicielowi sklepiku spożywczego przy ulicy Pryncypalnej 2 wpadł znakomity pomysł poprawienia

słabo prosperującego interesu.

Pomysłem tym było sprzedawanie naturalnie alkoholu bez pozwolenia.

I rzeczywiście, po kilku dniach sklepik spożywczo-wódczany począł dawać znacznie większe niż uprzednio

zyski:

Trojanowski ufny w szczęście dział „wódeczności owy" powiększył znacznie przez hurtową sprzedaż wyskokowych trunków.

Wieść o sklepie spożywczo-wódczanym dotarła również do komisarjatu P. P.

Wdrożono więc dochodzenie. Pewnego wieczoru wkroczyła do sklepu policja akurat w chwili, kiedy pewien jegomość

ukrywał w kieszeni

flaszkę dopiero co kupionego nektaru, a drugi ciągnął z kieliszka. Nim przerażony widokiem policji T. ochłonął, funkcjonarjusze zdążyli skonfiskować

kilkanaście butelek wódki.

Właściciela pociągnięto do odpowiedzialności.

V. CROSS. 76

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Talbot stał się jej niewymownie drogim. Gdy na niego spoglądała roztkliwionym wzrokiem, Talbot nagle się obudził i rozejrzał wokoło.

— Heleno! — rzekł, ujrzawszy ją siedzącą przy oknie.

Wstała natychmiast i zbliżyła się do niego.

— Słucham mój drogi.

— Talbot wyciągnął radośnie ku niej ramiona.

Spójrz na mnie! Czy nie wyglądam dziś inaczej, aniżeli kiedykolwiek przedtem?

Helena popatrzyła nań z uśmiechem

— Jesteś piękny i dobry, jak zawsze, mój Czesławie.

— Ale spójrz na moje oczy. Czy one się nie zmieniły? Czuję się zupełnie zmienionym. Mam wrażenie jakby ktoś z mego mózgu zdjął zasłonę. Przeszłość wydaje mi się zamgloną, ale wiele rzeczy teraz rozumiem, o których przedtem nie miałem pojęcia. Jesteś moją żoną Heleno, nieprawdaż?

Helena zbladła śmiertelnie. Drżała na całem ciele. Przyszła więc ta chwila, na którą czekała z tęsknotą i bojaźnią zarazem. Talbot wyzdrowiał. Jego jasne, wyraźne słowa nie opuszczały żadnej wątpliwości. Równocześnie wzrok nabrał pewności i wyraz twarzy zmienił się bardzo.

Wzruszenie, jakie ogarnęło Helenę, zmusiło ją do oparcia się o krzesło.

— Tak, jesteśmy małżeństwem już od jedenastu miesięcy, — wyszeptała z trudem w odpowiedzi na jego zapytanie

Talbot wyciągnął ręce z wyrazem radości i mocy.

— Ach, jakie to wspaniałe uczucie, jeżeli umysł funkcjonuje lekko i sprawnie W ostatnim czasie zdarzało mi się to od czasu do czasu, ale teraz czuję, że to potrwa już stale Ale Heleno...

Zbliżył się do niej, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i opuściła się na fotel.

— Jakie duchowe katusze musiała znieś z tego powodu, że byłem takim, jakim byłem!

Stał tuż obok jej krzesła i jego bliskość tamowała jej prawie oddech. Jakim pięknym był teraz, gdy jasne światło rozumu w nim zapłonęło! Jego chłopięca lalkowatość ustąpiła teraz miejsca pełnej i świadomej siebie męskości. Nie śmiała nawet patrzeć na niego. Opuściwszy wzrok ku ziemi rzekła:

— Wcale nie cierpiałam. Byliśmy przecież szczęśliwi.

— Tyle jest rzeczy, których jeszcze nie zrozumiałem, — rzekł znowu Talbot, pocierając dłonią swe czoło, — ale z pewnością z czasem wszystko się wyjaśni Czuję się zupełnie innym, niż dotychczas... Powiedz mi czy chłopak.. jest naszem dzieckiem? Jest mojem dzieckiem?

Helena załamała rozpaczliwie ręce i spuściła głowę W tej chwili oddałaby resztę swego życia, gdyby mogła być niewinną i radośnie rzucić się w jego ramiona. Ach, gdyby można zniszczyć wspomnienie tego, co się stało w Como, nawet wspomnienie Rolanda! Niegdyś drżała o to, żeby pamięć o tem się nie zatarła; teraz chętnie zmazałaby to swoją krwią, gdyby mogła. Czuła się wobec niego jak zbrodniarka. Ach, jakże nienawidziła tych kłamstw, któremi musiała się wobec niego posługiwać. Brzydziła się sama sobą, gdy spotykała Jego niewinne i pełne ufności spojrzenia. Ale mimo to i w tej chwili nie mogła się zdobyć na wyznanie mu szczerej prawdy.

— Naturalnie, że nasze dziecko, — odparła cicho na jego pytanie.

— Musiałem w takim razie być szalonym, jeżeli nie mogę sobie przypomnieć chwil szczęścia z tobą przeżytych Ale teraz to minęło, moja droga. W przyszłości odbijemy to sobie w dwójnasób. Teraz już wyzdrowiałem.

Nachylił się nad nią, Helena jednak nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Wtuliła się wgłąb fotelu, jakby chciała ujść przed pogonią niewidocznego wroga. Talbot przestraszył się jej milczeniem.

— Heleno, nie jesteś chyba zasmucona tem, że wyzdrowiałem, — wybuchnął. — Powiedz, że się cieszysz Ach gdybyś wiedziała jakie to cudowne, że pozbyłem się tego uczucia niepewności, jakie miałem zawsze, ponieważ nie mogłem wielu rzeczy pojąć! Powiedz mi, że cieszysz się zemną!

— Cieszę się bardzo, jestem niezwykle uradowana, ale to takie dziwne, takie nagłe..

— Jestem całkiem zbity z tropu na myśl, że nie rozumiałem, iż byłem twoim mężem. Teraz jednak pojąłem to i jestem z najszczęśliwszych ludzi. Jesteś moją kochaną, jedyną umiłowaną żoneczką. Jestem przekonany, że moja miłość ku tobie była tem cudownem lekarstwem, które mię wyleczyło z zaśmienia umysłowego. Miłość ta walczyła długo, aby się wyzwolić, teraz zaś rozerwała więzy i uzyskała wolność.

— Ukochana!

Opuścił się na kolana i otoczył jej kibić ramieniem

— Cieszysz się, że należysz do mnie i że ja to teraz rozumiem? Kochasz mię, po tem wszystkiem co powiedziałaś, muszę to przypuszczać...

Helena nie odpowiadała.

(d. c. n.)

—:o:—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Jak na przedmieściu Tyflisu czy Irkucka...

Młodzi łodzianie lubią pohulać.

Ale pod jakim stopniem geograficznym leży właściwie Łódź?

POD DOBRYM ZNAKIEM.

Około godziny 11-ej przed północą zjawiło się na tej ulicy — wkraczając tryumfalnie od strony Placu Wolności — przy zwolcie dosyć przyodziane godne towarzystwo, złożone z całego półtuzina młodych „gentelmenów", którzy — mimo stosunkowo wczesną jak na nocnych birbantów porę — zdążyli już zupełnie gruntownie pogrążyć się w ten błogi stan rozkosznej wesołości, w jaki prawdziwie kulturalnych ludzi wprawić są zdolne jedynie — „czysta", „alembikówka", „Kminkówka" i podobne niebiańskie nektary żywota...

NOWY SPORT.

Godna kompanja była w jakimś wprost niesamowicie dobrym humorze... „Waląc" na przełaj to chodnikami, to środkiem jezdni, weseli kompani zainaugurowali oryginalny, dotychczas nigdzie nieznany „sport", polegający na niebywale bezczelnem zaczepianiu przechodzących w pojedynkę kobiet...

Rozzuchwalone pod wpływem alkoholu towarzystwo, wziąwszy się za ręce, otaczało dokoła każdą, bez wyjątku, spotkaną niewiastę i zatarasowawszy jej w ten sposób drogę, robiło bezczelne propozycje, nie krępując się przytem bynajmniej w doborze wyrazów i frazesów, przeciwnie — składając elokwencją swą niezbite dowody, że są w tej dziedzinie niebywale wprost „wykształceni"...

„CO, JESZCZE SIĘ NIE BAWICIE?"

Wśród ofiar „dobrego humoru" sympatycznej szóstki znalazły się też dwie młodziutkie wychowanice łódzkiego seminarjum nauczycielskiego — panienki szesnasto- czy też piętnastoletnie, które — osaczone — potraktowane zostały, wśród szczypania i ordynarnego popychania, pytaniami w rodzaju:

— Co, jeszcze się nie bawicie? Nie byłyście jeszcze, nigdy w żadnym lokalu nocnym?! Oho — opowiadaj to babce...

NEO HERCULES CONTRA PLURES.

Liczni jeszcze o owej porze pasanci wzruszali ramionami lub usuwali się śpiesznie z drogi, nie chcąc ze zrozumiałego powodu narażać się na bliższą znajomość z pijanymi sześciu awanturnikami... Z powodu swej liczebnej przewagi czuli się zupełnie bezkarni... Skandal z seminarzystkami jednak oburzył już do tego stopnia jednego z przechodniów, zamieszkałego przy ulicy Konstantynowskiej p. L. M., że przystąpił do zacnej młodzieży i począł w ostrych słowach robić „gentlemenom" wymówki.

Zdało się to o tyle, że panienki zdołały uciec podczas... bójki, która wywiązała się pomiędzy pijakami a p. M. no i — skończyła, oczywiście, rzetelną porażką ostatniego... Awanturnicy nabili mu kilka guzów, rozerwali palto i kapelusz, nim zaś inni pasanci zdołali przywołać posterunkowego — ulotnili się, oddalając się w stronę ulicy Cmentarnej...

Bezczelni awanturnicy tem pewniejsi byli bezkarności, iż cała awantura rozegrała się w górnej części ul. Konstantynowskiej, dosyć odludnej i pustej o tej porze, więc wyuzdanemu zuchwalstwu pijanych awanturników wcale nie łatwo było się przeciwstawić...

Pan M., naoczny świadek i ofiara skandalicznego zajścia, opowiadając nam o niem, stwierdził, że awanturnicy byli przyzwoicie ubrani, wyglądali na... inteligentów (!) i mogli mieć najwyżej po dwadzieścia i kilka lat każdy...

— — — — — — — — —

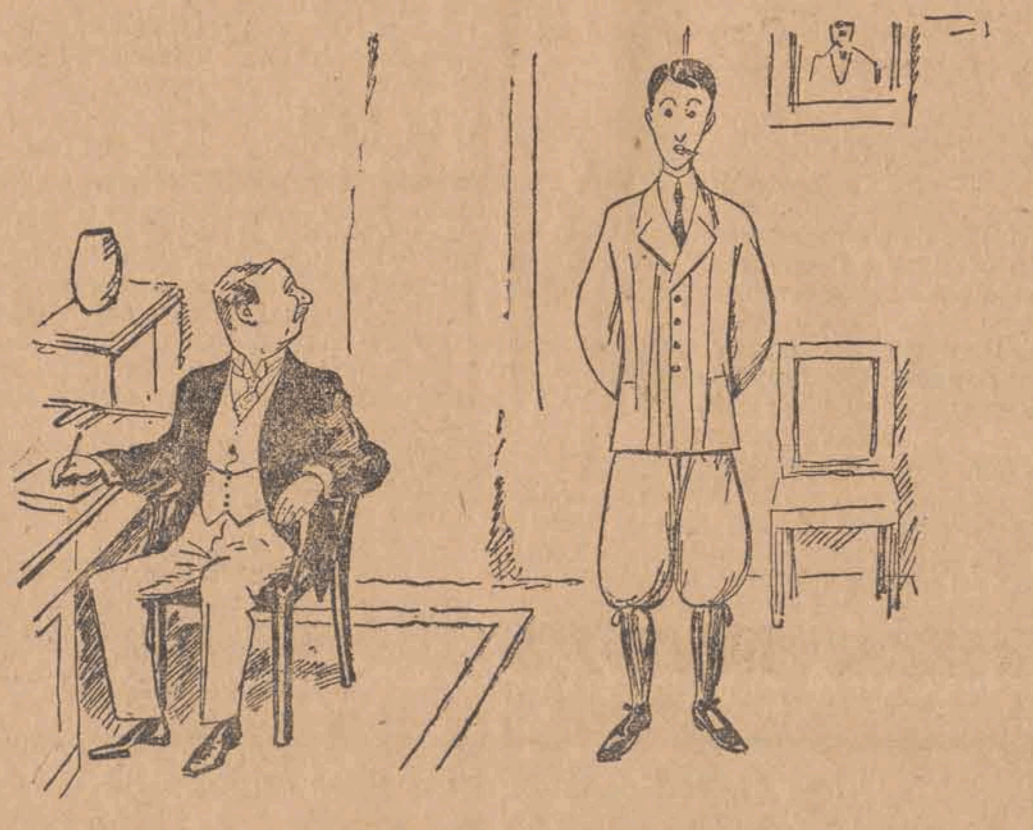
Skandaliczny incydent musi niewątpliwie nasunąć odruch myśli: czy żyjemy wśród społeczeństwa europejskiego, czy też moskiewsko-azjatyckiego?...

Zajście w rodzaju powyższego nie zdziwiłoby prawdopodobnie tak bardzo, gdyby wydarzyło się gdzieś na przedmieściu jakiegoś Tyflisu, jakiejś Ufy czy Jałty, Tambowa czy Irkucka... Miasta te przyzwyczajone są poniekąd do tego, że szeroki ruski temperament mieszkańców ich lubi „poszumieć" sobie często i — pofolgować... Łódź jednak — leży przecież o kilka stopni geograficznych bliżej kulturalnej Europy, niż Ufa lub Jałta...

Przynajmniej — wierzymy w to...

(faun)

Pocieszył go.



Ojciec: — I kiedy ty wreszcie przestaniesz długi robić na mieście?
Syn: — Niedługo... już niedługo...
Ojciec: — No, ale kiedy, kiedy?
Syn: — Jak ojciec zbankrutuje.

Fatalny prognostyk.

—:s:—

Niefortunna przygoda zakochanego łodzianina

w drodze do Krakowa.

Przyszły izraelita z obandażowaną głową wrócił do Łodzi.

Miejscowa prasa doniosła przed kilku dniami o przemysłowcu łódzkim p. R. ewangeliku, który zakochawszy się po „same uszy" w

pięknej wdówce - izraelitce

pani K. L. postanowił przejść na judaizm, ponieważ pani K. L., jako ortodoksyjna żydówka nie chciała

poślubić chrześcijanina,

a przyjmując jego oświadczyny postawiła za warunek zmianę wiary według

rytuału żydowskiego.

W związku z tem przemysłowiec wyruszył w podróż do Krakowa, celem poddania się tam bądź co bądź

bolesnej operacji.

Po drodze zakochany przemysłowiec miał zabrać z sobą jako świadków członków rodziny owej wdówki z Radomska do Krakowa. Zaznaczyć należy, że wdówka p. K. L. mieszka obecnie w Łodzi,

pochodzi jednak z Radomska

i tu ma rodzinę.

Tymczasem pod Radomskiem samochód w pełnym biegu

zawadził o naładowany wóz z drzewem,

który potrzaskał, zaś szofer i „pan młody" zostali

lekko pokaleczeni.

Auto skutkiem uszkodzenia przedniej części odmówiło posłuszeństwa. Rezultat: przemysłowiec wrócił pieszo na stację Kamińsk, a stąd z

obandażowaną głową do Łodzi,

auto przyciągnęły konie do miast., a zaproszeni członkowie rodziny młodej wdówki oczekują w Radomsku

powrotu do zdrowia

poszwankowanego przemysłowca.

Fatalny prognostyk!

ZAMIAST FELJETONU.

Łódź cała tańczy!

Godzina 12 w nocy. Sobota. Na ważniejszych arterjach ruchu sławetnego grodu — Łodzi rozespani dorożkarze wiozą strojne damy w perukach „rococo" w towarzystwie zblazowanych lodzermenszów. Karnawał... Maskarady... bale... nic dziwnego.

Przecież bawić się nie zakazano dotych czas.

Z wielu okien domów ulicy Piotrkowskiej biją snopy tęczowych świateł; złączone ze światłem magistrackich lamp łukowych iluminacją swą zamieniają mrok nocy w jasność elektrycznego dnia.

— Dorożka! — słyszę nagle tuż bok siebie głos.

Z ciekawości odwracam się i widzę pana ubranego podług ostatniej mody. Zak, napewno i pod futrem frak i... czarna czapka. Obok niego dama w pstrej mandarynie dłubiąca palcem skąpanym w lakierze minicure około srebrnych trzewików.

— Filharmonja! — rzuca ponownie, gotującemu się dryndziarzowi orvginalny dżentelmen.

Wsiadają... jadą. I ja razem z nimi uczepiony z tyłu dorożki. Przecież czas karnawałowy jest okresem wybryków. Wolno jeździć jak się komu żywnie podoba. — Protokuł w szaloną noc karnawałową? — Fraszka!

Z otwartej budy bije we mnie zapach najlepszych perfum.

— Moniek, czy ja już mogę włożyć maskę?

— O tak, włóż jaknajprędzej, będziesz ładniejsza.

— Moniek, a jak ci się podoba moja nowa suknia balowa?

— Nie widziałem jej wcale.

— Jakto? Przecież mam ją na sobie.

— Ty? Nie żartuj. Przecież ja sukni na tobie wcale nie widzę.

— O to właśnie chodzi. To jest właśnie najgłówniejsza zaleta mody obecnej.

Wtem jakaś większa dziura kanalizacyjno-brukowa na ulicy... silny wstrząs i jestem na ziemi. Leżę uśmiechając się ironicznie.

— O bajeczna paro, o djalogu rozkoszny!

— Przerwać zaczętą świetnie zabawę? Nie, niepodobna. Zrywam się przeto i biegnę co tchu do Koncertowej. Wieszam się w garderobie, kilkoma susami przesadzam schody i wpadam na salę taneczną, rozognionemi oczami szukając zagubionej pary. Znalazłem ją już w tańcu. Z namaszczeniem gięła swe kolana w takt murzyńskiego shimmy. Partnerka rozlana cieleśnie obejmowała partnera ręką czerwoną jak burak od nabiegłej krwi.

Przechodząc koło nich słyszałem jak pan Moniek, przy zmysłowych dźwiękach „Czy pani mieszka sama?" opowiadał donnie, że przy tonach upajających melodyj lubi marzyć o swych interesach.

Jeszcze kilka ekscentrycznych ruchów „zadymkowego szymka" i czuła para przechodzi do gwarnej sali resauracji Teatralnej i siada oczywiście przy zamówionym stoliku, opatrzonym dużą wizytówką zatkniętą w jakiś przedmiot.

Najpierw zwykłe przekąski, a potem kolacja. Jazz-band rżnie i pan Moniek także rżnie kotlet wieprzowy źle trzymanym nożem. Co chwila zmieniają półmiski. Nie można? Co znaczy „nie można" — skoro udał się pewien geszefcik. A jazz-band gra dalej.

Jakieś muzykalne monstrum wyje jak pies przy akompanjamencie bębna i piszczałek. Zatłuszczone twarze mojej pary, lśnią niby ciężkie bransolety piękniejszej połowy.

Szampan... jeden... drugi... trzeci...

Rachunek. Phi! Głupstwo! Kilka zaledwie dolarów.

A wokół wykwintna publiczność.

Wszystkich znam z widzenia prócz tajemniczego Mońka i jego towarzyszki. Kto zacz ta para? Tu przypomina mi się wizytówka tkwiąca w srebrnym postumencie na stole mojej pary. Przeciskam się z trudem przez rozbawiony tłum, staję obok nich i czytam:

Moniek Fleisz, właściciel jatki z mięsem...

— — — — — — — —

Zaiste Łódź cała tańczy!...

Rom.

—:—:—:—:—

SPORT.

Wielkie zawody bokserskie w Łodzi.

Przedstawiciele pięści polskiej na ringu w Filharmonji

Od dawna zapowiedziana inauguracja sportu pięściarskiego zapowiada się imponująco. Na specjalnie wybudowanym ringu, który stanie na środku wielkiej sali Filharmonji, przesuną się najlepsi przedstawiciele polskiej pięści. Wszystkie ośrodki bokserskie w Polsce będą reprezentowane na inauguracji w Łodzi.

Sport pugilatorów, powoli, ale systematycznie zdobywa sobie prawo obywatelstwa w naszym kominogrodzie, to też wielkie wtorkowe zawody będą bez wątpienia ewenementem zimowego sezonu sportowego.

Z godną podkreślenia starannością ułożyli organizatorzy sensacyjny wprost program zawodów. Oczy sportowej Polski są zwrócone na Łódź, która będzie terenem największych zmagań bokserskich. Bezwątpienia „gwoździem" wieczoru będą spotkania: mistrza Polski dwóch wag (lekkiej i półśredniej) jedynego reprezentanta polskich barw na mistrzostwach świata w Sztokholmie Wendego („Cestes" — Warszawa) z mistrzem województwa śląskiego Klarowiczem, Ertmańskiego „Warta" — Poznań) exmistrza Polski z mistrzem Polski znakomitym Denischem, oraz łodzianina mistrza Polski, wagi półciężkiej Erwina Stibbego z mistrzem województwa śląskiego Skowronkiem. Ertmański po swym sensacyjnym zwycięstwie nad Piątkowskim przedstawia dziś pierwszorzędną klasę bokserską. Denisch zwycięsca Kwiatkowskiego we finale w zawodach o mistrzostwo Polski, został jednogłośnie uznanym za pierwszorzędną siłę, przez fachową prasę sportową. Spotkanie to zostało w ostatniej chwili zapowiedziane. Przeciwnikiem naszej chluby Tomasza Konarzewskiego, mistrza Polski wszystkich wag, jest Adamski mistrz DOK IV — Łódź. Poza wymienionymi przybywają jeszcze: Anker z „Makkabi" stołecznej (klasycznie zbudowany) oraz Matuszewski (Poznań).

Walne Zgromadzenie Zw. Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie.

Warszawa, 31 stycznia (C-S). Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie warsz. związku dziennikarzy i publicystów sportowych. Ze sprawozdania zarządu okazało się, iż związek się rozwija, zgrupowawszy kilkadziesiąt członków i zdobywszy sobie siędzibę w pasażu Luksemburga. Owocem działalności zarządu jest pokaźna bibljoteczka, która prócz literatury sportowej, zawiera wiele książek naukowych. Wybory dały następujący wynik: prezes Sikorski, członkowie zarządu: pp. kpt. Misiński, Paszkowski, Kamiński i Walczak, kom. rewizyjna: kpt. Królikowski, p-na Muszałówna, por. Burhardt. Sąd związkowy: kpt. Krakierek (przew.) dr. Mielech i Raszke, zastępcy pp. Sośnicki i Vogel. Sprawozdanie zarządu przyjęto bez dyskusji a za owocną działalność wyrażono Związkowi podziękowanie.

—x—

Bieg na przełaj w Warszawie.

Warszawa, 31 stycznia (C-S). W dniu dzisiejszym na polu Mokotowskim odbył się bieg na przełaj zorganizowany przez AZS. Trasa biegu wynosiła 2100 mtr. Jako pierwszy przybył do mety Kostrzewski (AZS) w czasie 6 min. 29,2 sek., bijąc tem samem zeszłoroczny rekord Jaworskiego o 2 sek. II-gi przybiegł Jaworski (AZS) III-ci Wituch (Warszawianka). W biegu powyższym startowało 14-tu zawdników.

—:o:—

Rewanż w chodzie dookoła Placu Saskiego.

Warszawa, 31 stycznia (C-S). W sobotę o godz. 16-ej rozpoczął się chód dokoła Placu Saskiego, w którym wzięli udział francuz Caradec i znany lekkoatleta polski Jackowski. Chód ten był rewanżem podobnego meczu w dniu 24 b. m., w którym Jackowski zwyciężył Francuza. W nocy z soboty na niedzielę o g 1.30 Caradec zemdlał ze znużenia, wobec czego Jackowski kontynuował pochód dalej sam i zakończył go w dniu dzisiejszym t. j. w niedzielę o godz. 4 po południu, przebywając w ciągu 24 godzin — 150 klm.

Mecz rugby Ofic. Szk. Piech. — A. Z. S. 22:0 (11:0).

Warszawa, 31 stycznia (C-S). Rozegrane dzisiaj zawody rugby pomiędzy Oficerską Szkołą Piechoty i AZS-em przyniosły wysokocyfrową porażkę akademików w stos. 0:22.

Gwiazda — Jordan 11:0.

Warszawa, 31 stycznia (C-S). Jedyny mecz piłki nożnej rozegrany w stolicy pomiędzy Gwiazdą i Jordanem zakończył się zwycięstwem Gwiazdy w stosunku 11:0.

Erminio Spalla znów w ringu!

Mistrz Europy w wadze ciężkiej Erminio Spalla, po rocznej prawie nieobecności w ringu, spowodowanej chorobą, pierwszą walkę stoczył w Medjolanie w ub. tygodniu, mając za przeciwnika Holendra Holtkamp'a. Zwycięstwo przyznano w 3 rundzie Włochowi, ponieważ Holtkamp — niezadowolony z sędziowania — wzbraniał się dalej walczyć. Tego samego wieczoru walka między eksmistrzem w wadze półciężkiej Clement'em a Włochem Bonaglia zakończyła się po 10 rundach zasłużonem zwycięstwem Włocha na punkty.

Carpentier na drodze do mistrzostwa świata.

Georges Carpentier spotka się w najbliższej przyszłości w Nowym Jorku z Mike Mc Tique. Za warunek jednak postanowiła komisja atl. N. Jorku, dająca przyzwolenie na ten mecz, iż zwycięzca walczyć będzie z obecnym mistrzem świata w wadze półciężkiej Pawłem Berlenbahem o ten tytuł.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Londyn 36, Zurych — 72,50, Berlin 56,96 — 57,54, Gdańsk 71,01 — 71,19, wypłata na Warszawę 71,01 — 71,19.

Londyn. Nowy Jork 4,86 7/16 — 4,87 3/16, Holandja 12,12 5/8, Francja 129,05, Belgja 106,97,5, Włochy 120,70, Niemcy — 20,42,5, Szwajcarja 25,21, Dania 19,67, Szwecja 18,16,5, Norwegja 23,89,5, Helsingfors 193 5/16, Praga 164 1/8, Wiedeń 34,56, Warszawa 36.

Paryż. Londyn 129, Nowy Jork 26,53, Szwajcarja 511,15.

Zurych. Paryż 19,60, Londyn 25,22,7, Nowy Jork 5,19, Berlin 1,23,5, Wiedeń — 73,10, Warszawa 72,50, Budapeszt 0,72,6, Bukareszt 2,32,5.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. — 4,86,5, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,78, Berlin 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork. Bawełna. Wywóz do Anglji 11.000, na kontynent 10.000, loco 20,40, październik 18,22, grudzień 17,90 — 92, marzec 20,22 — 25, kwiecień 19,93, maj 19,64 —65, lipiec 18,96 — 97, sierpień 18,56 wrzesień 18,34.

Nowy Orlean. Bawełna. Loco 20,12, marzec 19,52, maj 19,04, lipiec 18,44, październik 17,59, grudzień 17,60.

Liverpool. Bawełna. Zamknięcie. Luty 10,27, marzec 10,28, kwiecień 10,21, maj 10,18, czerwiec 10,11, lipiec 10,03 sierpień 9,90, wrzesień 9,74, październik 9,68, listopad 9,59, grudzień 9,56.

Brema. Bawełna 22.00.

Redukcja poborów urzędniczych została przeprowadzona bezprawnie.

Zmiana ustawy nie została dotychczas ogłoszona w Dzienniku Ustaw.

Sejm i Senat uchwalił ustawę o środkach zapewnienia równowagi budżetowej przed kilku tygodniami.

Ustawa ta w części 1-ej nakłada na urzędników ofiarę sanacyjną w postaci procentowego zmniejszenia poborów, **zmieniając w ten sposób ustawę z dnia 9. 10. 1923 r. i 5. 12. 1923 r.**

Zmiana taka powinna była być ogłoszona w dzienniku ustaw, ale rząd dotychczas nie ogłosił jej, wskutek czego takowa **prawie nie istnieje.**

Naturalnie nie powstrzymuje to redukcji poborów urzędniczych, wszakże powyższy przykład jest klasycznym dowodem **nieposzanowania prawa przez najwyższe władze państwowe.**

342 ziarna w jednym kłosie.

Włoska państwowa stacja rolnicza w Crema osiągnęła nadzwyczajne rezultaty ze swoich zbiorów: z jednego kilograma ziarna zasianego otrzymało 75 kilogramów pszenicy; największy kłos miał długość 25 cm. i w jednym z nich było aż 342 ziarna. Pszenica była zasiana na polach nawozowych w stosunku 150 klg. azotu na jeden hektar w końcu sierpnia, a w październiku była przeflancowaną.

Proboszcz bieguna północnego.

O. Bernard 10 lat przebywa na najdalej wysuniętej na północ placówce, zamieszkałej przez człowieka w Marys Igloo. Amundsen odwiedził tego misjonarza, który spełnia obowiązki duszpasterskie wśród Eskimosów, przebiegając setki kilometrów na saniach, ciągniętych przez dwanaście wiernych psów. O. Bernard rzybywa obecnie do Europy, gdzie w Genewie ma wygłosić szereg odczytów o działalności swojej wśród Eskimosów.

I w naszych czasach są alchemicy,

którzy z uporem poszukują kamienia filozoficznego.

W czasach dzisiejszych, epoce telefonu bez drutu, aeroplanów, teorji Steinacha, tanków, w dobie empiryzmu — zdaje s ięrzeczą nie do wiary istnienie laboratorjów alchemicznych. Gdy laboratorja chemiczne wyposażone są we wszystkie najnowsze udoskonalenia — epigonowie średniowiecznych alchemików w pierwotnych swoich pracowniach, gdzie czas się zatrzymał w dalszym ciągu poszukują owego kamienia, przy którego pomocy można metale zamieniać w złoto. I dzisiaj tak samo, jak w epoce poprzedzającej Lavoisiera, ojca chemji nowożytnej, przy poszukiwaniach tych alchemicy przypadkiem dokonywują odkryć, natrafiają na jakieś nowe pierwiastki. Przed kilku dniami jeden z takich alchemików, pracujący gdzieś na strychu w ciemnej uliczce Paryża i oszukujący z uporem proszku złotego — natrafił na istnienie nowego pierwiastka. Zakomunikował o tem uczonym chemikom francuskim i obecnie prowadzone są badania nad nowoodkrytym elementem chemicznym, który jest tak młody, że jeszcze nawet nie otrzymał nazwy.

Nowy balon sterowy Amundsena.

Balon sterowy specjalnie przygotowany do podróży do bieguna północnego został wykończony w warsztatach aeronautycznych w Rzymie. Próbne loty odbywać się będą już w styczniu. Podróż do bieguna ma odbyć Amundsen w towarzystwie kapitana Nobile, jako komendanta statku. Pierwsza część podróży wynosić będzie 1700 klm. Druga część podróży wyniesie 3100 klm. i prawdopodobnie odbędzie się w kwietniu. Amundsen i kapitan Nobile zamierzają przebyć ostatni etap swojej podróży, obejmującej Szpicberg — Biegun Północny — Alaska w ciągu 45 godzin, średnio płynąc z szybkością 80 klm. na godzinę. Balon został zbudowany ze stali i aluminjum na wzorach włoskich balonów sterowych i posiadać będzie 26 rezerwoarów po 300 litrów benzyny.

Kącik dla pań.

Futrzane getry.

Spódniczki są krótkie i nic nie słychać o tem, aby im groziło przydłużenie bodaj o kilka centymetrów. Zanadto jest wygodnie chodzić w krócitkiej sukience, mając pełną swobodę ruchów, niehamowaną długą, niezgrabnie koło nóg owijającą się suknią.

Jednak mimo tej dużej zalety, krótkie spódniczki mają też jedną ogromną wadę, która daje się porządnie we znaki w mroźny dzień zimowy. Futro, którem od góry można się aż pod szyję otulić, nie może być dłuższe od sukni i odsłonięte wysoko nogi marzną niemiłosiernie.

Radę na to znalazł paryski znany kuśnierz i wprowadził nową modę wysokich futrzanych getrów.

Getry te robią się z futerka cienkiego, aby zbytnio nie pogrubiało nogi, z lutrów, kretów, a najpewniej z poczciwych królików, które stale z niesłabnącem powodzeniem udają każde futro.

Oczywiście są to getry wysokie, sięgające poza kolana, szyk zaś ich polega na tem, że zamiast guzików lub zatrzasków, mają na bocznem rozcięciu szereg misternych, stalowych haczyków, które za pociągnięciem małego kółeczka, zaczepiają się automatycznie jedne o drugie tak, że getry robią wrażenie zaszytych na nodze, przez co lepiej leżą i nie mają fałdów nieuniknionych przy każdem innem zapięciu.

—:o:—

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne — GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

„Apollo" — Aleksander [illegible]
Pocz. przedstawień o godz. 5 [illegible] wiecz.

„Casino" — „Hrabia Mon[te] C[h]risto".
Pocz. przedstawień o godz [illegible] i 10 wiecz.

„Czary" — „Niedoszły samobójca" (z królem śmiechu Maksem Linderem)
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Scharmouche"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino. — „Szatan złota"

„Luna" — Cud wilków
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „10 nocy w barze".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Chłopi"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Tajemnica dna morskiego".
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — Noce na Montmarke.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Cesarzowa".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Jarmark małżeński"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek, po raz przedostatni przed zejściem zupełnem z afisza, potężny dramat Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" z Marją Malicką. Kupony ulgowe ważne.

We wtorek, jako w dzień świąteczny, dane będzie przedstawienie popołudniowe, na którem po cenach najniższych (od 40 gr. do 4 zł.) dany będzie po raz ostatni w sezonie czarodziejski „Kopciuszek" z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej.

Wtorek wieczorem, mimo święta, przedstawienie po cenach zniżonych (od 50 gr.). Dana będzie zawsze tłumnie odwiedzana „Płomienna noc Antonji" z Izą Kozłowską w roli tytułowej.

W środę w dalszym ciągu „Ładna historja" z Zofją Czaplińską, w jej świetnej kreacji Babci de Trevillac, oraz Marją Malicką w roli wnuczki.

W czwartek raz jeszcze, w odpowiedzi na liczne zgłoszenia, rekordowy "Świt, dzień i noc" z Malicką i Węgierko.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek o godz. 8.15 wiecz. po cenach najniższych „Jarmark małżeński" wesoła krotochwila w 3 aktach J. Okonkowskiego.

Jutro we wtorek dwa widowiska po cenach zniżonych — o godz. 4 po poł. „Krzyżacy", wieczorem o godz. 8.15 „Jarmark małżeński". Ceny zniżone.

W środę „Jarmark małżeński".

W czwartek o godz. 4 po poł. dla młodzieży szkolnej staraniem Bałuckiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej „Krzyżacy". Dochód z tego widowiska przeznaczony na I Ochronkę na Bałutach. Bilety w kasie teatru codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

Ogłoszenie.

Kasa Chorych m. Łodzi wzywa wszystkich pp. Pracodawców, którzy zatrudniają pracowników, w szczególności zaś służbę i dozorców domowych, niezarejestrowanych po dzień dzisiejszy w Kasie Chorych do niezwłocznego uskutecznienia wymaganych zgłoszeń ubezpieczeniowych.

W najbliższej przyszłości Kasa Chorych podejmie akcję masowej kontroli zatrudnienia w drobnych przedsiębiorstwach (mniejsze sklepy, magazyny warsztaty rzemieślnicze i t. p.) oraz służby i dozorców domowych, przyczem pracodawcy, co do których kontrola ujawni okoliczność niezastosowania się do wydanych w tym względzie wezwań i zarządzeń Kasy Chorych, zostaną obciążeni karą za niezgłoszenie w wysokości 5-cio krotnej kwoty składek zaległych, które wraz z karą ściągane będą następnie bezwzględnie drogą przymusową.

Jednocześnie przypomina się p.p. właścicielom administratorom domów, iż obowiązani są oni w celu ułatwienie Kasie rejestracji służby i dozorców domowych zawiadomić Kasę Chorych o każdym fakcie zamieszkania w danej nieruchomości osób, należących do tych kategoryj ubezpieczenia w danej nieruchomości osób, należących do tych kategoryj ubezpieczonych, a to w ciągu dni 3-ch od daty zajęcia przez nie lokalu.

Łódź, dnia 29. I. 1926 r.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Inż. L. Szuster p. o. Dyrektora
(—) F. Kałużyński Przewodniczący Zarządu.

Zgubiono 2 dowody osobiste: I) Kontrol. N. 3692, wydany przez Komisarjat I P. P. m. Łodzi, d. 26 czerwca 1922 r. za N. 16 E. na imię Heleny Ebertowicz zam. przy ul. Piwnej 25, II) Kontrol. Nr. 3694 wydany przez Starostwo Sieradzkie dn. 15 maja 1925 r za N. 674 na imię Janiny Haneczko, zam. przy ul. Drewnowskiej 4, oraz 2 wyciągi z ksiąg stałej ludności w Łodzi I) Kontrol. N. 3689 wydany za N. 17145 w dn. 31 lipca 1925 na imię Marjanny Wiśniewskiej zam przy ul. Ogrodowej 26/633 II) Kontrol. N. 3695 wydany za N 643/228 w d. 26 listop. do 1924 r. na imię Anny Sztencel zam. przy ul. Ogrodowej 24. 347

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	2.20
Na prowincji	4.00
Zagranicą	6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski